



K.P.
15.05.13

Adam Cebula "Są powody do ryczenia"

Fahrenheit Crew

Ryczeli: „polski legion”. Oraz: „Jesteśmy u siebie”. Nieśli skrzynkę, a może zgrzewkę piwa. Ubrani byli w zielone stroje. Zapewne organizacyjne WKS Śląsk. Na wszelki wypadek zmieniłem trasę. Z takimi, co idą kupą i ryczą, lepiej uważać. Mam te doświadczenia ze wsi: nikt rozsądny nie zastępuje drogi baranom pędzonym do szopki.

Ryczący udali się na Wyspę Słodową. A to zapewne z tego powodu, że zdolność do poruszania się w miejskiej przestrzeni mieli znacznie ograniczoną. Akurat to miejsce pod stałym nadzorem telewizyjnym i takie, z którego, jak to z wyspy, można się wydostać tylko mostami. Jako stary zadymiarz z pewną troską spojrzałem za policyjnym samochodem, który w kilka minut później przejechał mimo. Owszem, stanowią zagrożenie, ale...

Chyba Wojciech Orlński napisał w *Gazecie Wyborczej*, że kto nie czyta, ten ryczy. Przez tak zwane media przetaczają się już to opisy, już to pogłębione refleksje wywołane, nie wiem, czy rzeczywistym zjawiskiem, czy wrażeniem aktywizowania się tak zwanej skrajnej prawicy. Gdzieś tam panowie wystąpili w małych maskach i zaryczeli, gdzieś obiecali spuścić manto, gdzie indziej jeszcze wymalowali swastykę.

Mówiąc prawdę, bawi mnie, gdy publicyści starają się udowodnić, że owa skrajna prawica nie posiada żadnego realnego programu, że hasła są populistyczne i że rozwiązania problemów, jakie chciałaby widzieć, raczej doprowadzą do kolejnych katastrof. Trudno, aby było inaczej. Nawet jeśli organizacjom przewodzą ludzie z wyższym wykształceniem, to są to zawodowi politycy. Nie posiadają poglądów, oni chyba się nie zastanawiają nigdy nad tym, jak rozwiązywać problemy, co ludzi uwiera, jak organizować świat, są całkowicie przezroczyści, gdy chodzi o systemy wartości. Konserwatywny, modernistyczny, lewicowy, prawicowy? Damy radę! Damy radę je głosić, jeśli tylko jest taka potrzeba. Ich jedyną troską jest zdobywanie popularności. Jedyne, nad czym pracują, to trafianie do głów takich, co maszerują ze skrzynką piwa prosto w kłopoty.

Nie, nie ma oczywiście nigdzie, w żadnych partiach, żadnych pomysłów na rzeczywiste problemy, bo, szczerze mówiąc, nie ma ich w ruchach politycznych, które uważają się za politycznie głównonurtowe, umiarkowane i będące u faktycznej władzy. Sukces tych ugrupowań, Kochany Czytelniku, zresztą zgodnie z oczekiwaniem wyborców, polega głównie na nierobieniu niczego. Umiarkowanie oznacza, że wiemy, że nie wiemy, w związku tym, choć wrzeszczymy, że to inni nie wiedzą, to jednak robimy możliwie najmniej. Najwyżej takie rzeczy, do których zmuszą nas ludzie, te, których niezrobienie grozi wykopaniem od żłobu.

Nie ma za bardzo sensu tłumaczenie jako-tako kumatej ludności, że chodzenie w brunatnych koszulach, odwoływanie się do faszystowskich tradycji do niczego dobrego nie może doprowadzić. Kolokwialnie mówiąc, w pale się nie mieści, by ludzie, których a choćby i pradiadkowie przemylkali pod ścianami, by uniknąć łapanek, których przodkowie cudem uciekali z obozowych transportów, fascynowali się faszyzmem. To możliwe tylko przy założeniu jakiegoś defektu pojmowania świata. Dodajmy: zasadniczego defektu.

Sęk w tym, że ludziom, którzy pchają się ze skrzynką piwa prosto pod kamery na wyspę, z której na pewno nie da się uciec, trudno przypisać coś innego prócz emocji. Poglądów z pewnością nie mają. Co mają na pewno, to przechłapanie w życiu. Tymczasem, powtórzę to, publicystyczna analiza zjawiska skupia się na wykazaniu, że brunatne jest brunatne, że kupy się nie trzymają na przykład współpraca nazistów niemieckich z polskimi, bo ci pierwsi chcieliby wsadzać wszystkich

mieszkańców Wschodu do obozów. Chcą, Drogi Czytelniku, mówią o tym i nie ma się co zastanawiać, dlaczego nasi brunatni pchają się do gazu, skoro z radosnym rykiem notorycznie pchają się tam, gdzie ich najłatwiej spałować.

Orliński, mam wrażenie, sugeruje nam jako powody kłopotów dehumanizację. Inaczej mówiąc, to, że na przykład, modernizując tak zwane nierozwinięte regiony, skupiamy się na technologii, zapominając o zamieszkującej je ludności. Niewątpliwą racją jest, że forsując rozwój symbolicznego wręcz szybkiego internetu, jakoś nie wykląda się ani eurocenta, nawet złamanego, na treści, jakie mogłyby być nim przesyłane.

Swoją rację Orliński ma. Prawdą jest, że większą część problemów przy inwestycjach w szeroko pojętą infrastrukturę stanowią różnej maści „społeczne kontrowersje”, będące w istocie awanturami. Dobrym przykładem jest budowa wrocławskiej obwodnicy, w której to sprawie faktycznie około siedemnastu lat trwało wydawanie decyzji lokalizacyjnych, a sama budowa ledwie trzy lata. Czy zapobiegłoby temu humanizowanie społeczeństwa, to już jednak kwestia otwarta. Tak, gdy trzeba zbudować drogę, to najpierw trzeba pokonać tę cierniową ścieżkę, na której czekają ekolodzy, właściciele działek, różnej maści biznesy, które albo żądają ekranów pochłaniających hałas, albo wręcz przeciwnie, wojują z nimi. To prawda, że czas tych awantur zwykle kilkakrotnie przekracza realizację przedsięwzięcia, inaczej mówiąc, zasadniczą przyczyną opóźnień inwestycji infrastrukturalnych są problemy społeczne, a techniczne stanowią margines problemu. Ale też mam poważne wątpliwości, czy na przykład owi zieloni nie są dosyć zhumanizowani. Chyba nawet za mocno...

Myślę, że powody tego typu przepychanek są zupełnie inne. Ludność zauważyła i się nauczyła, że w przywiślańskim kraju, jak zawsze, wolność jest pojmowana jako samowola szlachcica na zagrodzie. Psa z kulawą nogą nie obchodzi interes innych, dbałość o interes społeczności jest pojmowana jako lewicowe odchylenie. Każdy tu walczy o swoje i po wielokroć się przekonał, że nikt nie życzy sobie, by patrzył dalej niż koniec własnego nosa.

Orliński, moim zdaniem, stawia dość oczywistą i całkiem słuszną tezę, że wizje modernizacyjne, o których opowiadają, powiedzmy sobie szczerze, nie tylko tacy politycy, jak cytowany w artykule Ludwik Dorn, ale też ci prominentni w strukturach UE, takie jak informatyzacja społeczeństwa metodą „szybkiego internetu”, czy po prostu budowanie mnóstwa dróg, remonty kamienic i chodników, są zwyczajnie naiwne. Naiwne, jeśli zakładamy, że ich celem jest Europejczyk w każdym calu, taki wiedzący o Erasmie z Rotterdamu, tolerancyjny i ekologiczny. Taka modernizacja poprzez iście leninowską elektryfikację to omasta do właściwej strawy, którą powinno być co?

Wykształcenie.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak się ma program modernizacji UE do ryczenia. Ewentualnych związków można się dopatrywać chyba tylko na jednej płaszczyźnie: podejścia do edukacji i koncepcji programów nauczania.

Otóż naczytałem się całkiem sporo o tym zjawisku renesansu skrajnych poglądów i ruchów. Co wiemy? Znamy nazwiska przywódców, znamy ich idoli, którzy w naszej historii zapisali się albo kontrowersyjnie, albo wręcz jako przestępcy. Wiemy, że przywódcy często fałszują historię, by wyszło, że mają rację. Wiemy wreszcie, że słuchają ich ludzie z marnym wykształceniem, często bezrobotni, często w bardzo kiepskiej sytuacji finansowej. Często nieposiadający najbardziej elementarnych umiejętności poruszania się w świecie kapitalistycznej gospodarki.

Cóż, patrzyłem sobie na tych ryczących „jesteśmy u siebie” i mam wniosek, że tak ryczą, bo chyba nie czują się u siebie. Co gnębi ich tak bardzo, że pomaga dopiero zimne piwo na mrozie? Jak to było

u Wysockiego (w przekładzie Awdiejewa): „ciężko było jak cholera... i gdyby wódki nie pędzono z jakichś śmieci, to by nie zaszkodził ten literek trzeci”. Ale też: „bo w życiu mało jest dobrego, dużo złego”.

Mam dość pośredni kontakt z takimi środowiskami. Wszelako opowieści, jakie docierają do mnie, przyprowadzają o zwis szczęki. Dużo złego? Otóż dość typowy sposób Polaka na narobienie sobie kłopotów to kredyt w banku, albo, co gorzej, w jakiej szemranej parabankowej spółce. Podobno metoda niespecyficzna, stosowana przez wszystkie warstwy społeczne, ale w tej jednej daje katastrofalne skutki. Kredyt wzięty nie na rzeczy absolutnie niezbędne, choćby takie, które same w sobie mogą stanowić zabezpieczenie, jak mieszkanie, ale samochód. Który po pierwszej stłuczce okazuje się niezbywalny. Kredyt wzięty na jakieś pomysły biznesowe, które nigdy nie miały rąk i nóg. Kredyt nie do spłacenia, z braku dochodów i jakichkolwiek perspektyw zatrudnienia.

Ci ryczący, że są u siebie, zwykle sygnalizują, kim są, samą umiejętnością wysławiania się, sposobem zachowania. Mogą mieć najlepsze chęci, ale widać, często czuć nachalną perfumę, że ryczą. Że jak ich posadzić na wózek widłowy, to mogą się wdać w niezobowiązującą awanturę, może im się zdarzyć nie przyjść do roboty, albo trudno wykluczyć, że, podkreśleni piwem wypitym na mrozie, wjadą owym wózkiem w coś drogiego, oczywiście, na koszt pracodawcy.

W rzeczy samej nic dobrego w życiu ich nie czeka. Piwo na mrozie coś robi z nerkami, alkohol uzależnia, odsetki od długów się składają... Ci ludzie mają spore szanse, by nie dociągnąć do wieku, do jakiego mnie się już udało. Cóż, złośliwie powiem, że być może konieczność omijania lekarzy, bo bezpłatna opieka zdrowotna jest fikcją, działa na korzyść, ale cała reszta jest nieszczęściem. Są powody do ryczenia, bo w perspektywie komunalne mieszkania, dzieci dziedziczące bezrobocie, bida i poniżenie. Najmniejszych szans na zrozumienie, że sami sobie ów los preparujemy. Albowiem, udając się z rykiem pod kamery, preparujemy sobie kłopoty i nic innego nasz rozum nie podpowie.

Po perorze o zatrudnieniu powiem: nic głupszego jak traktowanie wykształcenia jedynie jako środka zdobycia zawodu. Za „moich czasów” obowiązywał model szkolnictwa bynajmniej nie komunistyczny, ale zerżnięty ze schematów przedwojennych. Komuniści mieli dość oleju w głowie, by wiedzieć, że do szkół posyłamy ludzi, by nie byli ciemni, głupi, naiwni, łatwowierni. Nawet komuniści doskonale rozumieli wagę tak zwanego OGÓLNEGO WYKSZTAŁCENIA, w odróżnieniu od wykształcenia zawodowego.

Warto sobie uświadomić: ostatnimi czasy jakoś pomysł, by chodzić do szkoły, aby nie być głupim, wydaje się głupi. Jedyny dopuszczalny powód w medialnym przekazie to zdobycie zawodu.

Niestety, w funkcjonalność szkoły nie wierzę. Ma ona bardzo ograniczone możliwości, także w wyuczaniu zawodu. W istocie prawie cały wysiłek spada na delikwenta, który albo chce, albo nie chce się sam uczyć. Taka jest chyba prawda o szkołach. Marne skutki zwykle są, gdy chcemy z głupka zrobić kogo mądrzejszego. Jednak owo wykształcenie ogólne działało. Jakkolwiek ludziom mądrości nie przybywało, to przynajmniej dowiadawali się, że jej nie mają. Ot i co, delikwent, który miał kłopoty z przejściem z klasy do klasy, może i opowiadał, że nauczyciele się na niego uwzięli, ale koledzy dobrze wiedzieli, że był albo tępym, albo leniwym, wagarował, ganiał za piłką, a potem za dziewczuchami. Szkoła wartościowała ludzi w ich środowisku bardzo skutecznie. Myślę też, że pokazywała ludziom ich ograniczenia. Na przykład, że ten Słowacki nie cieszy. Są tacy, których cieszy, a mnie nie, nie mam głowy do poezji. Jak kto mi powie, że Miłosz wielkim poetą jest, to jest i basta, i nie będę się wypowiadał. Bo głowy do poezji nie mam.

Tak, ta pani poseł, co się wypowiadała o Miłoszu, z moich czasów, gdzie szkoła powinna była jej uświadomić ów brak kompetencji, ale jej słuchacze już nie. To porządkowanie wedle rozumu działało zawsze brutalnie. Głupi owszem, próbowali udawać mądrych, ale mieli świadomość, że się

kompromitują. Wokół jest dość ludzi, którzy popukają się w czoło. Gdy tych pukających jest zbyt mało, głupi może zacząć skutecznie udawać mądrego. Temu zapobiegać ma wykształcenie ogólne.

Życie nauczyło mnie, że wyniesiona z abstrakcyjnego ogólnego kształcenia zasada lokalności dobrze działa. Jeśli widzisz jakieś zmiany, to przyczyny są pod nosem. Niektórzy chcieliby zwać na zaborców, wybicie inteligencji w Katyniu, postkomunę, albo działalność SB, o Werwolfie już nie wspominając i tracąc w ten sposób, zamierzony czy nie, ale silny efekt komiczny. Niestety, powód jest pod nosem, w naszych rękach. Dlaczego ryczą? Bośmy olali jedno z najbardziej podstawowych zadań społeczeństwa, niekoniecznie państwa, kształcenie. Banalny efekt gromadzenia się jednostek głupich, przekonanych o swej mądrości. Tak, banalne ruchy mające w zamiarze „racjonalizację” szkolnictwa, czyli oberżnięcie kosztów czy nakładów, efekty księgowe niemające wiele wspólnego z rzeczywistością, oparte na założeniu, że nie warto próżnym myśleniem głowy sobie psować, zaczynają przynosić efekty.

Tak, banalne zmniejszenie liczby etatów, banalne obcięcie szkolnictwa podstawowego do sześciu klas, wyrzucanie przedmiotów właśnie ścisłych. Akurat mam prawie dokładnie odmienną diagnozę niż Orliński: nie dehumanizacja jest głównym przyczynkiem obserwowanego obecnie problemu, a wywalenie matematyki z matury. Owszem, także naiwne pojmowanie modernizmu. Mechaniczne budowanie atrybutów nowoczesności w postaci stadionów i jednocześnie „racjonalizowanie” szkolnictwa poprzez likwidację bibliotek musi skutkować grupkami szalikowców, ryczących „jesteśmy u siebie”. Budowanie autostrad kosztem pomocy naukowych procentuje nieuchronnie wesołkami rzucającymi w samochody kamieniami z wiaduktów.

Spojrzenie na wiek XXI faceta, który czytał SF i marzył o lotach w kosmos, jest smętne: owszem, moja literatura to opisywała i przewidywała. To społeczeństwo kastowe, jak u Wellsa eloje i morloki. Różnica jest taka, że ci poszkodowani nie są piękni, ryczą. Ostatki instynktu samozachowawczego podpowiadają im, że, by nie zginąć, warto wroga postraszyć. Są jednak kłopotem, sporadycznie zwierzną łowną dla różnej maści akwizytorów, wciskających im niezwykle korzystne pożyczki, głównie jednak rodzajem chwastu.

Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek w Polsce poziom świadomości o roli wykształcenia spadnie do tego stopnia, że o tym nieszczęsnym ogólnym wykształceniu nie będzie ani słowa, a jedyna wartość szkoły sprowadzi się do tego, by delikwent nadał się na trybik w jakiejś maszynie, często szkodzącej społeczeństwu, ale wykazującej się legalnym dochodem.

Cóż, być może lwia część kłopotów to, prócz naiwnego modernizmu, równie naiwny antykomunizm, zbudowany na zasadzie „ktoś Kalemu komunizmyć, źle, Kali komuś, dobrze”. Być może zadziałał prosty schemat, że olejmy te dziedziny, którymi przejmowali się czerwoni. Nieważne. Ważne jest to, że gołym okiem widać, iż zbieramy owoce siania głupoty w społeczeństwie i gołym okiem widać, jak nieudolnie chce się udawać, że inni są winni, a nie my, którzy zwyczajnie obciążliśmy kasę na szkoły.

Dla faceta, który zaczynał od *Solaris*, od *Rakietowych szlaków*, wiedza jest oczywistą wartością samą w sobie. Tłumaczenie komukolwiek, że lepiej się uczyć, w głowie się nie mieści, to opowiadanie rzeczy zbyt oczywistych. Konkluzja jest taka, że z pewnością są inne powody do ryczenia, ale może jednak zacznijmy od tego najbardziej oczywistego. Ma ktoś lepszy pomysł?